

Pośpiech

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

Pośpiech jest zawsze związany ze zmianą. Co to jednak znaczy, że coś – świat, człowiek – zmienia się? Czy byt może podlegać zmianie? Czy świat, który zmienia się – nie mówię nawet: gdzieś się śpieszy – czy ten świat w ogóle jest? Owszem, mówił Heraklit z Efezu, jest - tyle tylko, że jest to świat sprzeczny wewnętrznie i że lepiej w takim razie mówić o nim, że staje się, niż że jest. Takim stanowisku przeczyli Parmenides i Platon wskazując, że to co jest, jest teraz; że zatem – by uzasadnić ową aktualność – trzeba założyć całkowitą trwałość, zwaną przez Platona ideą bądź formą. Takie też są potoczne intuicje językowe, zgodne z którymi mówimy „jest” o czymś względnie trwałym, co zdało egzamin z czasu. Że to jest miłość, nie bez zaskoczenia uświadomiła sobie żona Tewiego Mleczarza po wielu latach zupełnie wszak nie sielankowego małżeństwa.

Pośpiech jest zmianą, jest zmianą w stanie gorączki i zmianą w stanie lęku. Lęku, nie strachu - czegoś, co nie ma widocznych uzasadnień. W pośpiechu kryje się presja rywalizacji i presja czasu, którego jest coraz mniej. Także – odczucie obecności jakkolwiek pojętego „sędziogo”, jest tu zatem i presja spodziewanej nagrody. Są w pośpiechu niecierpliwość i nadzieja – obie podszyte lękiem, że można nie zdążyć. Mówiąc „można nie zdążyć” mamy zazwyczaj na myśli coś, co jest przed nami; pośpiech determinowany jest stanem usytuowanym w przyszłości, wiąże się z celem i z pytaniem „po co?”.

Chodzi w pośpiechu o to, by zdążyć – na co? Co jest jego celem? Zdaje się, że chodzi o coś właśnie trwałego, co pozwoliłoby nie spieszyć się już i nareszcie odpocząć. Są zapewne ludzie, dla których najważniejszą rzeczą jest samo dążenie do celu – urodzeni wędrowcy; jednak reguła pośpiechu jest bodaj inna. Urodzony wędrowiec (*homo viator*) nie śpieszy się,

on smakuje każdy krok – śpieszy się ktoś, kto jak najprędzej chce mieć drogę za sobą. Można usłyszeć tu jakiś – czyj?! – złośliwy chichot; możliwe że pośpiesznie szukamy czegoś, od czego się właśnie oddalamy. Sądzimy, że świat ucieka, odjeżdża niczym pociąg z peronu, gdy tymczasem zostaje on coraz bardziej z tyłu.

Pośpiech, który jest micrzeniem się z fantomem zmieniającego się świata, może przybrać tak banalną postać, jaką jest tzw. kariera. Znamienne, że francuskie słowo *carriere* odsyła do „toru wyścigowego”, „popuszczania cugli”, czy wprost – do „biegu życia”. Można oczywiście wyobrazić sobie taką sytuację, że cel owego „biegu” mieści się w samym człowieku, który znalazł się w świetle luster, wpadł w niszczący mechanizm autoanalizy, perfekcjonistycznej samonaprawy bądź narcystycznego nienasyceńcia samym sobą. Nie bez podstaw Karl Jaspers pisał o człowieku jako o bycie „niedokończonym” i wciąż „potencjalnym”. Człowiek, wskazywał Albert Camus, jako jedyny nie chce być tym, kim jest. Można więc myśleć o „biegnięciu” w głąb siebie, o transgresji ku sobie, jak określa to Józef Kozielecki. Jednak już potoczna obserwacja – nie najgorsze źródło wiedzy – pokazuje, że dzieje się zazwyczaj inaczej, że kierunek tej transgresji jest odśrodkowy. Człowiek wychodzi poza siebie – kieruje się ku rzeczom (to chyba najwyraźniejsza cecha dzisiejszych czasów), ku ludziom, bywa że ku wartościom i symbolom. Człowiek opuszcza, gubi siebie, śpiesząc do świata coraz natarczywiej obecnego, coraz sprawniej reklamującego swa obecność i coraz szybciej zmieniającego swą uwodliwą twarz. Gubiąc siebie – przywdziewa człowiek maski: kulturowe, obrzędowo-religijne, towarzyskie itp. I jak tu nie uznać uniwersalnej wartości mitu o Proteuszu, który potrafił przybrać dowolną postać, tylko własnej nie mógł



odzyskać.

Opuszczanie siebie i wypełnianie się światem, to świadectwo – czego? Rozpierającego poczucia mocy, czy raczej lęku i słabości? To wyraz podboju świata, czy bardziej ucieczki od własnego JA, niezdolnego już znieść siebie? Pierwszą możliwość wybierają chętnie chrześcijańscy komentatorzy, mówiący o pysznej naturze ludzkiej, z której wzięły się najpierw grzech pierworodny, potem zanik poczucia tabu oraz pomieszanie sfer *sacrum* i *profanum*, wreszcie wiara w postępowanie, projektowanie świata, podbój Kosmosu i genetyczne eksperymenty. Natomiast o lęku i ucieczce od JA mówią psychoanalitycy. Erich Fromm posługuje się terminem „ucieczka od wolności” i twierdzi, że wolne, podmiotowe JA jest zagrożeniem egzystencjalnym, którego można uniknąć poprzez samozatrąę: stany orgiastyczne, twórczą ekstazę, wtopienie się w tłum bądź zjednoczenie symbiotyczne. O ucieczce od siebie mówi również Karen Horney, gdy opisuje neurotyczne zagubienie i pogoń za takimi substytutami, jak władza, prestiż, pieniądze czy seks.

Pośpiech pojawia się, być może

Wisława Szymborska

Kałuza

Dobrze z dzieciństwa pamiętam ten lęk.
Omijałam kałuże,
zwłaszcza te świeże, po deszczu.
Któraś z nich przecież mogła nie mieć dna,
choć wyglądała jak inne.

Stąpnę i nagle zapadnę się cała,
zacznę wzlatywać w dół
i jeszcze głębiej w dół,
w kierunku chmur odbitych
a może i dalej.

Potem kałuza wyschnie,
zamknie się nade mną,
a ja na zawsze zatrzaśnięta – gdzie –
z niedoniesionym na powierzchnię krzykiem.

Dopiero później przyszło zrozumienie;
nie wszystkie złe przygody
mieszczą się w regułach świata
i nawet gdyby chcieli,
nie mogą się zdarzyć.

nieuchronnie, w świetle zmiennym, to znaczy takim, któremu brakuje bytowości. Świat trwały, to rzeczywistość która „jest”. Tylko w terażniejszości nie ma pośpiechu - oto prosta wskazówka dla kogoś, kto chciałby uwolnić się od ciężaru gonitwy. Tak widzi rzecz Michał Heller: dlaczego trzeba się śpieszyć? Bo czas płynie. Jak jednak określić terażniejszość; czy czas terażniejszyszy jest w ogóle możliwy? Badacze czasu mówią, że w świecie fizycznym nie ma zdarzeń „terażniejszych” – są tylko zdarzenia wcześniejsze i późniejsze w stosunku do siebie. Mówią też, że gdyby nawet można było określić tę terażniejszość, gdyby można było znaleźć niepodzielny kwant czasu, chronom, to wyjaśniłaby się może tajemnica tego, „kiedy” świat „jest” – powstałby jednak inny problem: w jaki sposób czas „płyń”, jak możliwa jest zmiana. Czy miała by polegać na „przeskakiwaniu” od jednego kwantu do drugiego, poza czasem?

Chyba bezpieczniej będzie zająć się czasem świadomie przeżywanym, czyli świadomością przemijania. Terażniejszość mieściłaby się właśnie w ludzkiej świadomości, w której prze-

cinają się i spotykają różne zdarzenia z przeszłości. Mówię: teraz świeci księżyc i grają świerszce w trawie - a przecież fala świetlna potrzebowała jakiegoś czasu, by od księżyca dotrzeć do mego oka; fala dźwiękowa także po jakimś czasie dostarczyła moim uszom muzykę świerszczy.

Chcę zakończyć optymistycznie powyższe uwagi i w tym celu odwołam się do tego, co pisał o czasie Mircea Eliade. Rozróżniał on czas „świecki” – historyczny i codzienny – oraz czas „święty”. Ten drugi nie płynie. Uobecniając jakieś prazdarzenie, dramat, który rozegrał się „na początku”, stoi wciąż w miejscu niczym byt Parmenidesa. Stawia przed człowiekiem rzecz, by tak rzec, prymarne, czyli wciąż takie same. Terażniejszość zawiera się w świecie przeżytym dogłębnie. Buddyści, którzy zresztą nie mają najmniejszych kłopotów z terażniejszością, dodaliby, że dogłębniemu przeżyciu święta winny towarzyszyć ataraksja, czyli zobojętnienie na zmieniający się świat pozorów, oraz sygetyka, czyli milczenie, cisza. Ma to być taka cisza, która zatrzymuje ruch i w której można nareszcie usłyszeć słowo pierwsze, czyli po prostu Słowo.



POLSKI SKLEP „ZOFIA”

3958 FRASER STREET, VANCOUVER, V5V 4E4
TEL. 604-874-3338 FAX 604-430-6849

Filmy na kasetach video i DVD, CD, produkty spożywcze, kosmetyki, zioła,
kawa, słodycze, przekąski

PACZKI DO POLSKI, na Ukrainę, Litwę, Łotwę - **pewnie, szybko, tanio**

EKSPRESOWY PRZEKAZ PIENIĘDZY

Godziny otwarcia: czwartek od 10.00 do 17.00, piątek i sobota od 10.00 do 15.00

Zofia

Barbara i Stelian Kulig zapraszają